

54 w 2020 (280)

Kilka (nie)harcerskich książek dla instruktora (2)

Data publikacji: 19.11.2020 / Autor: Dyzma Zawadzki

Pandemia trwa, wszyscyśmy w odosobnieniu, a publicyści prześcigają się w błyskotliwych tytułach artykułów nawiązujących do “Miłości w czasach zarazy” Marqueza i zachęcają do czytania “Dżumy” Alberta Camus.

By jednak nie skończyło się na lekturach związanych z zarazą, spieszę z kolejnymi kilkoma propozycjami urozmaicenia czasu spędzanego przymusowo w domu. Szerszy wstęp odnośnie czytania książek nieharcerskich (choć tylko z pozoru!) poczyniłem w [poprzedniej części](#), przypomnę jednak pokrótce, że chodzi mi o zestaw literatury pięknej, mogącej wzbogacić pracę instruktora.

Dlatego nie znajdziecie tu książek o duchowości, pozycji „trenerskich” (brrrr, dreszcz mnie przeszedł na samą myśl, za każdym razem, gdy harcerz wypowiada słowo „trenerstwo”, gdzieś umiera jałowiec), historycznych, dydaktycznych, czy w ogóle naukowych. Zamiast tego będzie sześć powieści, czasem być może etykietowanych jako książki dla „młodzieży”, ale nierzadko mądrzejszych od opastych tomiszczy publikowanych przez zasłużonych profesorów lub innych mądralińskich.

Raz jeszcze: nie bójmy się czytać książek „młodzieżowych”, bo instruktorzy są młodzi, jeśli nie ciałem, to na pewno duchem!

A zatem bez zbędnej zwłoki – zapraszam!

Pan profesor Gąsowski nauczał historii wedle własnej, nieco rozwichrzonej metody. Niektóre wielkie postacie, błąkające się po elizejskich polach albo krążące pośród gwiazd, bardzo miłował, o niektórych rozprawiał z drwiącym lekceważeniem, a w licznym, nieśmiertelnym tłumie były i takie, o których nie chciał mówić wcale. Omijał je przy spotkaniu, udawał, że ich nie dostrzega, nie kłaniał im się. O ukochanych osobistościach mówił z gorącym zapalem, piejąc na ich cześć górne hymny, po każdym zdaniu zasadzając wykrzyknik jak cyprys na grobie. O Napoleonie, z ukochanych najukochańszym, rozprawiał jak natchniony poeta. Zdawało się, że każdej chwili zakrzyknie gromko: “Niech żyje Cesarz!” — i rzuci się

w bój, krwawy szatan.

Szatan z siódmej klasy, Kornel Makuszyński – to niesamowita książka jednego z najlepszych polskich pisarzy o zagadkach, łamigłówkach, ukrytych skarbach i przestępcach, głęboko zanurzonych w sosie tragicznych historycznych wydarzeń. Przygody są tak emocjonujące, że do dziś wspomnienie tajemniczych drzwi i nocnego rejsu łodzią powoduje u mnie dreszcze. Słowem doskonała inspiracja dla instruktorów, którzy chcą zapewnić swoim wychowankom możliwość przeżycia niezwykle przygod. Sami harcerze zresztą odgrywają w książce znaczącą rolę, co zawsze cieszy czytającego instruktora.

Warto zauważyć jeszcze jeden aspekt, który dla mnie osobiście ma duże znaczenie. Książka, opublikowana w 1937 roku, a więc tuż przed wielką burzą, jaka przetoczyła się przez Europę w ciągu następnej dekady. Biję z niej obraz bezpretensjonalnej, żyjącej w pokoju (chciałoby się powiedzieć normalnej) Polski. Jest to oczywiście literacka fikcja, biorąc pod uwagę niespokojne dzieje II RP, ale niezwykle urokliwa. Rodzina, która mieszka od setek lat w tym samym miejscu, lokalne więzi społeczne, życie skromne, ale w pięknych okolicznościach przyrody i wśród dobrych ludzi. Wizję tę można porównać chyba tylko do Jacka Kowalskiego śpiewającego o [obraczce w porzeczkach, powoju, perzu i mleczu](#). Chciałoby się w Bejgole zamieszkać!

Wreszcie "Szatan z siódmej klasy" jest napisany chrześzczącą, szemrzącą i soczystą polszczyzną najwyższej klasy i tylko z tego powodu warto poń sięgnąć. Pamiętajcie: *"Fiołki są piękniejsze od wszystkich diamentów świata! (...) A czyste serce czerwieńsze od wszystkich rubinów..."*.

Na Uroczysko, gdzie archeologowie mieli rozkopać prastary prasłowiański kurhan, zabrał mnie Nemsta swoją nowiutką „Ifą” w słoneczne, upalne popołudnie. Ranek zmarudził w banku, odbierając gotówkę na utrzymanie Stacji Archeologicznej, potem na chwilę wstąpił do Uniwersytetu, potem do Muzeum Archeologicznego, gdzie przekazał sklasyfikowany eksponat. W rezultacie wyjechaliśmy z miasta w najgorszą porę – w popołudniowy upał. Cała ekipa Nemsty odjechała już wcześniej, zabierając z sobą drewniane części baraku. Po trzech godzinach jazdy skręciliśmy z głównej szosy na boczną drogę. Była z żółtej, stwardniałej w słońcu gliny i biegła między ścianami sosnowego boru. Tu właśnie zaskoczyła nas burza. Nadeszła ukradkiem, zasłonięta wysokim lasem, po cichu, nawet bez grzmotów. Ogarnęła nas niespodziewanie, nakryła ciemnością i rudawym groźnym blaskiem, w którym pnie sosen i gliniasta droga przez las wydawały się jakby skąpane w świetle buzującego gdzieś blisko pożaru.

Pan Samochodzik, Zbigniew Nienacki – Tak, tym razem polecam nie jedną książkę, a całą serię – ale to dlatego, że jej kolejne pozycje są do siebie dość

podobne. Gdy ostatnio zapytano mnie, czy mamy w polskiej popkulturze osobę, która posiada dużo umiejętności i mogłaby posłużyć jako inspiracja do zdobywania licznych sprawności, Pan Samochodzik (obok Jakuba Wędrowycza) był jedną z pierwszych osób, które przysły mi do głowy.

Co prawda służył w ORMO, jak zresztą jego twórca. Spróbujmy jednak to wybaczyć (nie autorowi, a bohaterowi) – Jakuba Wędrowycza przywołałem zresztą nie bez powodu, bo z mojego punktu widzenia Pana Samochodzika zrehabilitował sam Andrzej Pilipiuk, jeden z kontynuatorów cyklu. Niech to starczy za rekomendację!

Historia jest ciekawa, ale najciekawsza jest wtedy, kiedy ożywa, kiedy można jej dotknąć. Stąd zresztą w nas naturalne zamiłowanie do starych przedmiotów, czy to pięknie intarsjowane meble, czy wygrzebany z ziemi zardzewiały kawałek żelastwa z ostatniej wojny. I powieści z tego cyklu doskonale pokazują, że historia (i archeologia) mogą być źródłem wspaniałych przygód. A co za tym idzie, inspiracją dla niejednej harcerskiej formy pracy!

Pan Samochodzik ma w związku z tym jeszcze jedną, niebagatelną zaletę – jest bezcenny w kontekście krajoznawstwa, które często kuleje w drużynach. Pomimo swoich zagranicznych wypraw, lwią część czasu spędza jednak w Polsce i może zainspiruje Was do poszukiwania tajemnic w historii tej małej wioseczki po drugiej stronie jeziora.

Rycerz Witosław Strzegonia, ostatni z jadących, obrócił się jeszcze raz ku klasztorowi. — Ostańcie z Jezu Krystem! — zawołał. — Jezus Krystus, Pan nasz, z wami! — odkrzyknął stojący w bramie przeor dodając półgłosem: — A zmyłże im drogę, miły Panie Jezu! Nie ostaw krzywdy bez pomsty!... Własnoręcznie, nie czekając na brata furtiana, zawarł zamczystą bronę i stanął przy częstokole chmurnie patrząc w las, gdzie cichł tętent kopyt. Sandały zaklekotały tuż za nim. Nie odwracając głowy przeor słuchał żałośliwego wyliczenia brata cellerariusza, czyli szafarza. — ...Chleb wszystkich, jaki jeno był... trzy skopy... słoninę cała... cztery kopy jajców, jeden podświnek, sera dobrego kadkę, krup mieszek. — Utopa! Chęsa zbójecka! — stęknął gniewnie przeor. — Miodu beczułkę, piwa dwie kadzie, owsa dziesięć miar, siana pół brogu... — ciągnął szafarz głosem jednostajnym.

Krzyżowcy, Zofia Kossak-Szczucka – ostatnio było o mistrzu powieści historycznej z Finlandii, dziś z kolei polska powieść, która może śmiało rzucić rękawicę najwybitniejszym dziełom Henryka Sienkiewicza. Nakreślona jest, wraz z kontynuacjami *Król trędowaty* oraz *Bez oręża*, na tle dziejów wypraw krzyżowych i *Outremer*.

Po co jednak taka książka instruktorowi? Na to pytanie trudno odpowiedzieć zwięźle, bo dzieła te są wielowątkowe, a każdy z tych wątków niesie ze sobą inną wartość. Dość powiedzieć, że Zachód oderwał się od swoich korzeni i runął na Wschód, a

autorka znalazła w tym pretekst do analizy różnych ludzkich zachowań i postaw. Nie ma tu świętych (no, poza św. Franciszkiem), nie ma ludzi dogłębnie złych. Emocje ścierają się z rozumem, rzeczywistość roznosi w pył młodzieńczy idealizm i zapał, dzieją się cuda (historia Świętej Włóczni jest doskonałym przyczynkiem do rozmyślenia o naturze cudów w ogóle), wspinamy się na wyżyny bohaterstwa, by zaraz runąć w ciemność okrucieństwa.

Tę książkę powinien przeczytać zarówno ten, któremu wydaje się, że średniowiecze to wieki ciemne, jak i ten, który średniowiecze idealizuje. Wspaniale bowiem ilustruje ona, że ludzie, mężczyźni i kobiety, zawsze są tacy sami i miotają nimi dokładnie te same emocje i namiętności, niezależnie od czasu i miejsca, w którym żyją, niezależnie od swojej profesji i mądrości.

Daj Boże kiedyś porządną ekranizację, jestem pewien, że podbiłaby świat!

Kilka mil na południe od Soledad rzeka Salinas zbliża się do wzgórz, a jej nurt nabiera głębi i zielonkawej barwy. Woda w wąskiej zatoczce, jaka tu powstała, jest nagrzana, bo wcześniej, migocząc w słońcu, przepływa przez żółte piaski płycizny. Po jednej stronie rzeki złociste stoki przechodzą ku górze w zwarty, skalny masyw gór Gabilan, ale drugi brzeg, od strony doliny, porastają drzewa – wierzyby, pokrywające się każdej wiosny świeżą zielenią, choć w niższych partiach oblepione mułem naniesionym przez zimowe powodzie, i pochyłe sykomory o białawych, cętkowanych pniach i gałęziach tworzących łukowate sklepienie nad wodą. Piaszczysty brzeg pokrywają grubą warstwą liście, tak wysuszone, że nawet przebiegająca wśród nich jaszczurka wywołuje głośny szelest. Wieczorem wychodzą z zarośli króliki, by posiedzieć na wilgotnych łachach piasku, poznaczonych licznymi tropami, wśród których można odróżnić drobne ślady szopów, większe – psów z okolicznych rancz i trójkątne, rozszczepione odciski racic jeleni ściągających tu po zapadnięciu zmroku do wodopaju.

Myszy i ludzie, Jan Steinbeck – nieco dziwnie się czuję polecając książkę, której polecać nie trzeba i pisarza, którego czytają wszyscy (choć w sumie większość tych pozycji taka jest...). Ale wydaje mi się, że dla każdej osoby zajmującej się w jakikolwiek sposób wychowaniem, książki osadzone głęboko w realizmie mają szczególną wartość. Nawet jeśli harcerstwo ma marginalny wpływ na kształtowanie ludzkich postaw, to może on się objawić w nieoczekiwanej, choćby najbardziej trywialnej sytuacji.

W tej konkretnej książce Steinbecka ja zwróciłem uwagę jednak na coś jeszcze. Jeden z bohaterów, Lennie, mimo że wielki i zwalisty, zachowuje się jak dziecko. Nie zna swojej siły, nie wie, że może kogoś skrzywdzić. Możemy w nim znaleźć odbicie chłopca, który nierzadko będąc już niezwykle sprawnym fizycznie, nie zachowuje się tak dojrzałe, jak wskazywałby na to jego wygląd. Nawet gdy oderwiemy się od cech

fizycznych, czy nie jest tak, że często chłopiec nie zdaje sobie sprawy, że może kogoś skrzywdzić, choćby zapominając się w żartach?

Po lekturze warto zadać sobie pytanie, jakie powinności mają silni i wielcy tego świata wobec maluczkich, wobec słabszych.

W pewnym mieście, którego z wielu powodów przezorniej będzie nie wymieniać i któremu nie zamierzam nadawać żadnej zmyślonej nazwy, jest wśród innych publicznych gmachów jeden budynek, z dawien dawna spotykany we wszystkich niemal miastach, dużych czy małych, mianowicie przytułek. W przytułku tym, w dniu, którego daty przytaczać nie potrzebuję, gdyż nie może ona — przynajmniej w obecnym stadium całej sprawy — mieć dla czytelnika żadnego zgoła znaczenia, urodziła się istota śmiertelna, której imię i nazwisko znalazło się w nagłówku niniejszego rozdziału. Odkąd lekarz gminny wprowadził je na ten świat smutku i troski, przez dłuższą jeszcze chwilę było nader wątpliwe, czy dziecko dożyje momentu, gdy potrzebne mu będzie jakiegokolwiek imię i nazwisko. Gdyby nie dożyło, jest rzeczą więcej niż prawdopodobną, że niniejsza kronika nigdy by się nie ukazała, a gdyby się ukazała, obejmowałaby co najwyżej dwie strony i miałaby tę nieocenioną zaletę, że byłaby najbardziej zwięzłą i wierną biografią w literaturze wszystkich epok i krajów.

Oliver Twist, Karol Dickens – klasyczna opowieść, która przenikliwie ilustruje stosunki społeczne w pierwszej połowie XIX wieku. Nie znaczy to jednak, że nie jest aktualna – czasy może były nieco inne, ale chłopcy ci sami. Szczególnie mnie uderza trafna obserwacja, jak wiele serca chłopiec jest w stanie włożyć w coś, co mu się umiejętnie przedstawi. W tym rola rodzica, ale także instruktora, by umiejętność, której doskonaleniu chłopiec się dobrowolnie oddaje, była z pożytkiem dla niego, ale także moralna.

Książka prowokuje też do zadania pytania, na ile wychowanie, w wykonaniu najlepszych choćby ludzi, może odwrócić wyrządzone już w charakterze chłopca szkody. A jednocześnie, mimo niewątpliwie istniejących już w charakterze Olivera słabości, czy łotrzykowskie życie nie wpoilo mu takich zasad jak lojalność, nawet jeśli źle pojęta? Nieszczęśliwy bohater chwyta się każdej odrobiny dobroci, jakiej doświadczy, nawet jeśli jest to dobroć wyłącznie interesowna.

Ale chyba najbardziej cenię ją za wzruszenia i za to, że skłania do ostrożniejszej oceny postaw obcych mi ludzi. A właściwie nie tyle oceny, bo oceniać można i należy surowo, ale przede wszystkim skłania do podjęcia próby zrozumienia. A szczególnie, gdy mamy do czynienia z chłopcem.

W pewnej norze ziemnej mieszkał sobie pewien hobbit. Nie była to szkaradna, brudna, wilgotna nora, rojąca się od robaków i cuchnąca błotem, ani też sucha, naga, piaszczysta nora bez stołka, na którym by można usiąść, i bez dobrze zaopatrzonej spiżarni; była to nora hobbita, to znaczy: nora z wygodami. Miała drzwi doskonale okrągłe jak okienko okrętowe, pomalowane na zielono, z lśniąca, żółtą mosiężną klamką, sterczącą dokładnie pośrodku. Drzwi prowadziły do hallu, który miał kształt rury i wyglądał jak tunel: był to bardzo wygodny tunel, nie zadymiony, z boazerią na ścianach i chodnikiem na kafelkowej podłodze; nie brakowało tu politurowanych krzesel ani mnóstwa wieszaków na kapelusze i płaszcze, bo hobbit bardzo lubił gości.

Hobbit, Jan R. R. Tolkien – czy trzeba reklamować Hobbita? Na pewno nie. Książka ta jest jednak jak “Kubuś Puchatek”, za każdym razem znajdziemy w niej coś nowego. Polecam ją więc w tym zestawie w imieniu jednego ze znajomych harcmistrzów, który stwierdził, że przygody Bilba to nic innego, jak bieg na wywiadowcę. I właściwie jest w tym sporo racji, bo kimże jest wywiadowca, jeśli nie osobą, która nauczyła się obywać bez chustki do nosa i wielu innych rzeczy, które wydawały mu się niezbędne?

Hobbit, Bilbo, jest jak każdy chłopiec – gdy czyta książkę, gra w grę komputerową, słucha krasnoludzkich pieśni albo ogląda film, marzy o przygodach, żegluje na skraj świata, pokonuje potwory i dokonuje czynów bohaterskich.

Ale gdy się budzi (zwykle później, niż powinien), górę bierze w nim bagginsowska część jego natury. Marzenia się rozwiewają, zapomina o przygodach i zasiada do sutego śniadanka (co gorsza, często przygotowanego przez mamę). A rolą drużynowego jest pokazanie temu delikwentowi, że wszystkie te przygody są w zasięgu ręki, a ścieżka do nich zaczyna się tuż za progiem. I nie, nie potrzeba tam trzydziestu par ciepłych skarpet!

Mam nadzieję, że uda się Wam sięgnąć po którąś z powyższych pozycji, choćby po to, by urozmaicić sobie czas epidemii, a w najlepszym razie po to, by następny cykl zbiórek albo obóz były jeszcze większą przygodą dla Waszych harcerzy i zuchów!

Zorientowałem się, że powyższy zestaw jest może nieco zbyt lekturowy, a wielu z Was zapewne lubi płynąć pod prąd i chętnie przeczytałoby coś będącego odpowiednikiem kina irańskiej (perskiej) młodej fali. Ale wiele ciekawych powieści, które chętnie bym Wam polecił, nie ma większego związku z pracą instruktora, a przynajmniej ja takiego związku nie dostrzegam.

Niemniej jednak jeśli znacie jakąś książkę, która w jakiś sposób może instruktorom pomóc, napiszcie na azymut.pismo@gmail.com!

Dyzma Zawadzki

W ZHR w latach 2003-2018, przeszedł ścieżkę od młodzika do harcmistrza. Drużynowy 16 WDH „Grunwald” (2009-2012) i patrolu wędrowników „Włóczykije” (2012-2017), robił też parę mniej istotnych rzeczy. Historyk z zamiłowania, adwokat z przypadku, żonę poznał na mazowieckiej „Agricoli”. Stara się przysłużyć harcerstwu spoza organizacji, na tyle, na ile może.